

Kazimierz Balawejder

rzeński poranek

mgła wspina się
na wzgórzach tyle wiary
dostrzegam jaśniejszy sens
różańce jarzębiny
poruszone wiatrem
wędrują z modlitwą
bieszczadzskich aniołów

stronicę poety
rozlewa poetycka akwarela
litera tańczą
w rytm szmeru
górskiego potoku
wrzosa pną się do góry
chciałyby dogonić puentę

wiatr uwięziony w bukach
jęczy
wtóruje pieśniom drwali
ptaki wędrowne
przecinają niebo
w pustej cerkwi
trochę modlitwy i zamyślenia
o Łemkach
co dawno już poszli do nieba

z głębi siebie

wyszedłem
z betonowych dźwięków
metalicznych
oparów miasta

cisza dudni
w leśnej chacie
jest przerwą
inaczej

pajęczyna utkana
z wierszy
pośród starych buków
we mnie żar

rozszerzają się góry
nie mogę oprzeć się bliskości
maluję
słowo za słowem

otworzyć

szliśmy wzdłuż strumienia
woda rzeźbiła kamień
szepotała o szczęściu
rozlewała uśmiechem

buk dawał dużo cienia
a ty pachniałaś
miodem i miłością
rozcigał zachwyty
loty ptaków
kroili niebo

odbijało serce
na naszych brzegach

drżało ciało
w ostatni fragment skóry
wnikała poezja
wiatr rozwiewał włosy

wzrok już nie obojętny
kiełkują słowa
zbieram jak miododajny pyłek
dodaję całej reszty wyobraźni

niesie melodia

mgła
biały welon
biała rzeźba
rozsypuje
na połoninie

liście buka zapisują daty
szepty
i rumieńce na twarzy
twojej i mojej

rośnie powietrze
anioły zostawiają
swoje cienie
wiatr marszczy
falą jezioro

a ty
niebieskie wciąż masz oczy
i w rękach gitarę
na ustach słowa
...zielone wzgórze
nad Soliną...

Kasia Dominik

Na środku klasy

Stoi pośrodku sali.
W spojrzeniu Bazyliuszka
odbijające wszystko, oprócz siebie.

Mówi dużo.
Nie patrzy, czy ktoś słucha.
Słowa lecą w powietrze mięsem armatnim.
Nie lądują nigdzie.

Obok niej siedzi chłopiec.
Patrzy przez okno i pyta,
czy chmury mają nogi?
Czy cisza też się męczy,
gdy długo trwa?

Nauczyciel nic nie mówi.
Tylko marszczy brwi.
Może też nie wie?!

Na końcu ławki – ktoś mówi,
że nie było go wczoraj,
bo został porwany przez sen.
Albo wiatr.

Albo coś innego, co trudno sprawdzić.
Wszyscy są zajęci niczym.
Świat był za mały na wspólne słowa.

Z dzwonka nie wybrzmiewa ulga,
bardziej przeliczanie dni do emerytury.

* * * (Jestem chochołem)

Jestem chochołem
wiatru swobodnym tańcem

Wśród zjeżdżających słów
przemierzam przestrzeń
odkrywam tajemnice
w nieśmiertelnym
kłosie

Nie pokona mnie ziemia
nie wykarzuje człowiek
nie upodli żaden łańcuch

Niezdatna bynajmniej
skrywam pod słomianą szatą
krzak róży
w którym każdego roku
odradzam się do (nowego) życia

Na końcu bitwy rośnie mak

Mieszka w tunelu bez okien,
Ściany są z gumy, podłoga z piasku.
Jej noce mają smak niedojrzałych owoców,
poranki wstają z twarzami pustych
manekinów.

Nie pisze, by straszyć, szydzić z dróg.
Widziała cienie płaczące za drzwiami.
Ma śnieg w kieszeniach, wiatr w butach
i słońce spływające z ramion.
Chce się tym podzielić,
zdrowiem jak las w deszczu,
który wybucha liśćmi na pustyni.

Pragnie by słowa przestały
gubić się w labiryntach, a dłonie
by znalazły ziemię miększą od chleba.

A gdy nadejdzie kolejny świt,
może spojrzeć w siebie jakby nigdy
nie była pękniętym na pół lustrem.

Do wyłącznego użytku

Życie jest nitką. Biegnie przez dłonie,
skręca się, płacze, czasem przerywa.
To wiersz, który poległ
zanim został napisany
na oparach kartki.

Bez niego nic się nie stanie,
a może wszystko?!
Uciekam pozwalając się gonić
zdawkowym słowom
niemodlitwe.

Krusząc się na chwilach zapragnęłam
czasu pozostawionego w pamięci.